

## SŁOWO WSTĘPNE

Każda z poprzednich edycji organizowanej w Grodnie konferencji, poświęconej Polakom na Białorusi, miała swój specyficzny styl, kontekst – w pewnej przynajmniej mierze wynikający z trudnej sytuacji politycznej u naszego sąsiada. Nikt się zapewne nie spodziewał, że na 5. już edycji bardzo mocno swoje piętno odcisnie sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa łukaszenkowskiej Białorusi. Tym razem (a piszę „Słowo wstępne” do wydawnictwa konferencyjnego już po raz piąty – nieskromnie może, ale wyrażę nadzieję, że nie ostatni...) pozwolę sobie na nieco szersze spojrzenie zarówno na tok i przebieg poprzednich edycji konferencji, jak i ich kontekst częściowo postrzegany z pozycji organizatora, a częściowo – konsula generalnego RP w Grodnie, którym byłem faktycznie od końca sierpnia 2016 roku do wymuszonego wyjazdu z Grodna do Polski 13 marca 2021 roku.

Rok 2017. Drugi rok mojej pracy w Grodnie. I pierwsza edycja konferencji. Początek. Ogromny entuzjazm, zapał, ale zarazem trema: czy to nie do końca typowe dla konsulatu przedsięwzięcie się uda, czy damy radę? Czy chociażby warunki KG RP w Grodnie okażą się wystarczające dla realizacji tak znaczącego zadania? To przecież oprócz innych aspektów było wielkie wyzwanie organizacyjne, pomnożone przez specyfikę kraju urzędowania i jego skalę: udział uczestników z Polski, Białorusi (z czasem także i z innych krajów), przygotowanie koncepcji, programu, redakcja wydawnictwa konferencyjnego, dostarczenie go do Grodna, a wreszcie poprowadzenie obrad i wiele, wiele innych kwestii organizacyjnych.

Jak sygnalizowałem, konferencja wymykała się znacząco poza standardową aktywność konsularną. Naturalnym dla niej miejscem byłby uniwersytet, czy inna placówka naukowa. A tymczasem odbywała się

formalnie jako jedna z wielu imprez KG RP w Grodnie – z zaangażowaniem wielu białoruskich naukowców, ale bez udziału tutejszych władz. Zgody na przeprowadzenie konferencji w innym, właściwszym może do tego miejscu, w realiach białoruskich po prostu by nie wyrażono. Potwierdzałoby to pewne wydarzenie, którego doświadczyliśmy razem z dyrektorem Studium Europy Wschodniej UW Janem Malickim. W 2019 roku złożyliśmy wizytę w jednej z najważniejszych albo wręcz najważniejszej instytucji akademickiej Grodna. Oczywiście tematem była sprawa organizacji/współorganizacji kolejnych edycji konferencji na jej uczelni. Odpowiedź była raczej jasna i nie pozostawiała złudzeń: na Białorusi obowiązuje państwowy – opracowywany i zatwierdzany na szczeblu centralnym system planowania tego rodzaju wydarzeń naukowych, szczególnie w obsadzie międzynarodowej. Jest on tworzony ze znacznym wyprzedzeniem – a co do tematyki wojny 1920 roku i traktatu ryskiego (bo te tematy miały być osią kolejnych edycji) to jest już zaplanowana w Mińsku podobna do naszej konferencja, a zatem trudno byłoby wnioskować o kolejną, zbieżną tematycznie imprezę. Jakkolwiek to zostało ujęte – oznaczało po prostu „nic się nie da zrobić”.

Robiliśmy zatem dalej swoje. KG RP w Grodnie otwierał swoje podwoje dla szanownych gości, organizował, co tylko mógł, by konferencja miała możliwie sprawny przebieg. Noclegi i wyżywienie dla uczestników, przyjęcie (a w każdym razie uroczysta kolacja) wydawane przez konsula generalnego, a także możliwość zobaczenia czegoś ciekawego nie tylko w samym mieście, ale i na Grodzieńszczyźnie (od 3. edycji przeprowadzaliśmy półdniowe objazdy naukowe z fachowym przewodnikiem).

Opisane wyżej spotkanie na grodzieńskiej uczelni i próba „legalizacji” konferencji wobec czynników oficjalnych świadczyło o tym, że świadomość, iż KG RP w Grodnie nie jest miejscem docelowym konferencji towarzyszyła organizatorom nieomal „od zawsze”. Razem z dyrektorem J. Malickim bardzo chcieliśmy zorganizować naszą imprezę, sprawdzić, jak będzie odbierana, zyskać doświadczenie (i tu wielka zasługa dyrektora J. Malickiego!), a następnie w bardziej sprzyjających okolicznościach dążyć do *transferu* kolejnych edycji konferencji w ręce odpowiedniej instytucji naukowej w Grodnie. To np. Uniwersytet wydawał by się miejscem najbardziej oczywistym. Dziś widzimy dokładnie, jak złudne były to marzenia. Rzeczywistość zweryfikowała nasze zamierzenia w zgoła odmiennym kierunku...

Kolejne edycje dawały nowe doświadczenia. „W boju” krzepła i organizacja, w tym wysiłek dra hab. Tadeusza Gawina, pierwszego, a obecnie Honorowego Prezesa ZPB w redagowaniu kolejnych tomów wydawnictw konferencyjnych. Przyjęta została praktyka, że zaraz po zakończeniu, a w zasadzie jeszcze podczas trwania jednej edycji wraz z dyrektorem J. Malickim i T. Gawinem dyskutowaliśmy o tematyce kolejnej. W coraz większym stopniu wiązane one były ze znaczącymi rocznicami historycznymi. Tu mieliśmy szczęście, bowiem lata 2018, 2020, 2021 dostarczyły godnych podjęcia badań naukowych okazji: 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości – przesuniętą nieco w odniesieniu do Grodna i Ziemi Grodzieńskiej – bo faktycznie odrodzona Polska dotarła na Kresy w 1919 roku; lata 2020 i 2021 – to oczywiście rocznice wojny z bolszewikami i traktatu ryskiego, któremu poświęcona jest obecna edycja.

Jak wspominałem każda kolejna konferencja miała swoją specyfikę. W mojej pamięci pozostanie – oprócz bieżącej – trzecia, *niepodległościowa* edycja konferencji. To taki wątek służbowo-osobisty: może w związku z tematyką, a może z uwagi na wizytę wysokich gości z Polski (w tym wicemarszałek Sejmu RP Pani Małgorzaty Gosiewskiej) swój negatywny stosunek do konferencji zmanifestowały władze białoruskie, co zaowocowało bardzo nerwową atmosferą wokół jej organizacji i moim odczuciem, że może to być ostatnia konferencja współorganizowana przeze mnie w Grodnie. Na szczęście nie była, ale co się odwlecze...

Rok 2020 – to oczywiście kolejna ważna rocznica wojny polsko-bolszewickiej. To tak istotne dla naszej wspólnej, polsko-białoruskiej historii symbole: Bitwa Warszawska i Bitwa Niemeńska. Ta pierwsza dobrze znana i rozpoznawalna, ta druga pozostaje cały czas jakby w cieniu wiktorii warszawskiej. Ale bez tej drugiej, toczonej głównie na Grodzieńszczyźnie, nie udałooby się zapewne wyprzeć bolszewików dalej na wschód i przekreślić – na 20 lat – ich marzenia o przejściu po trupie „białej Polski” dalej na zachód Europy z zarzewiem rewolucji – docelowo światowej. Czynniki militarne – to jedno, ale formalne zakończenie działań wojennych i określenie wschodnich granic odrodzonej Rzeczypospolitej zostało dokonane w traktacie ryskim w marcu 1921 roku. To kolejna ważna rocznica, stąd też oczywisty wydawał się jej wybór na temat kolejnej, piątej edycji konferencji.

Epidemia koronawirusa zmusiła nas wówczas (2020 rok) do przeprowadzenia całej imprezy online i kompresji obrad do jednego dnia. Konferencja się jednak odbyła, wydany też został kolejny tom wydawnictwa konferencyjnego (należy podkreślić, że dzięki ze wszech miar pozytywnemu uporowi dyrektora J. Malickiego i zdolnościom redakcyjnym dra hab. T. Gawina trzy pierwsze tomy miały charakter „przedkonferencyjny” – część nakładu przewożono do Grodna w celu rozdania autorom i uczestnikom obrad jeszcze przed ich rozpoczęciem!). Wydawało się, że po takim doświadczeniu już nic gorszego wydarzyć się nie może. A jednak...

Kiedy opuszczałem Białoruś po raz pierwszy – w 2010 roku – po upływie czteroletniego okresu pracy w KG RP w Brześciu, przekraczając po raz ostatni granicę na Bugu, myślałem, że jest to ostateczne moje pożegnanie z tym krajem. Potem był wyjazd do Moskwy, a potem... znów pojawiła się propozycja wyjazdu na Białoruś – do Grodna. Dla mnie bardzo interesująca. Znałem to miasto z czasów pracy w Brześciu: bywałem w nim co jakiś czas na zaproszenie kolegów konsułów generalnych. Brałem udział w wielu różnych imprezach, wydarzeniach rocznicowych itp. To była dobra lekcja pogładowa – Brześć był ważnym i ciekawym posterunkiem, ale Grodno – to była „centrala” życia polskiej mniejszości na Białorusi. Tu mieściła się siedziba władz Związku Polaków na Białorusi i Polskiej Macierzy Szkolnej. W Brześciu byli oczywiście Polacy, kombatancki AK, ale skala była jednak zupełnie inna. To w Grodnie, dokąd przywiozłem kiedyś delegację kombatanckich, po raz pierwszy zobaczyłem salę konferencyjną pełną umundurowanych starszych pań i panów – było ich na pewno więcej niż stu. Poznałem Panią płk Weronikę Sebastianowicz (wtedy w randze bodajże kapitana WP), dziś szefową Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi – liczącego kilku już tylko członków<sup>1</sup>.

---

1 Już po oddaniu niniejszego tekstu do druku doszła do mnie tragiczna wiadomość o śmierci w dniu 17 sierpnia 2021 r. jednego z ostatnich żyjących kombatanckich AK na Białorusi – kpt. Alfreda Szoty ze Szczuczyna. W czasie mojej pracy w Grodnie spotykałem się z nim wiele razy w jego mieszkaniu w bloku przy ul. Komsomolskiej. Zawsze przygotowany – w mundurze oficera WP – opowiadał ciekawie o konspiracji, aresztowaniu, areszcie, procesie, a wreszcie o zesłaniu w głąb ZSRS z wyrokiem wieloletniego uwięzienia, ponieważ, pracy ponad siły. Zwolniony po śmierci J. Stalina wrócił do Szczuczyna, tu żył i pracował. Mimo upływu lat zachowywał jasność umysłu i pogodę ducha. Imponował utrzymywaną dyscypliną życiową – każdego dnia miał zaplanowany przebieg: z modlitwą, mszą, odwiedzinami rodziny, zakupami... RIP.

Miałem też możliwość współpracy z polskimi organizacjami mniejszościowymi: przede wszystkim z ZPB, którego prezesem (jak i obecnie) była Andżelika Borys (w Brześciu pierwsze skrzypce grała Pani Alina Jaroszewicz), ale i z Polską Macierzą Szkolną (oddział Brześć pod prezesurą Pani Marii Sulimy). Poznałem też centralne władze PMS – Pana Stanisława Sienkiewicza, Panią Teresę Kryszyn. Spotkałem także młodą działaczkę Panią Hanię Paniszewą. Zaczynała wtedy swoją wielką, acz jak się okazało niełatwą, przygodę z polskością i działalnością dla polskich środowisk w Brześciu i w obwodzie brzeskim.

Ale w porównaniu z Grodnem to była jednak inna skala – tak działań, jak i problemów. W dramatyczny wręcz sposób unaoczniał to 2021 rok i represje władz łukaszenkowskich, skierowane przeciw własnemu społeczeństwu, w tym mniejszości polskiej.

Na każdej z kilku już placówek, na jakich miałem okazję pracować, zawsze uwydatniałem w podejmowanych działaniach wątki historyczne. Przyjeżdżając z Brześcia, miałem okazję do zapoznania się z wieloma miejscami, wpisującymi się trwale w historię Rzeczypospolitej. To i kościoły, rezydencje (a raczej pozostałości po nich), to także miejsca walk o wolną Ojczyznę – od czasów Powstania Styczniowego, odzyskania niepodległości (o czym już wspominałem), wojnę 1920 roku, aż po okres II wojny światowej, która dla Polaków wcale nie skończyła się w maju 1945 roku. Dbanie o zabytki, miejsca pamięci to oczywiście jedno z ważnych zadań konsulatu RP, ale mnie chodziło o coś więcej – po pierwsze, o zachowanie tych miejsc w jak najlepszym stanie, a po drugie, o pochylenie się (i to ewidentnie było natchnienie płynące z Grodna!) nad historycznym kontekstem fenomenu polskiej mniejszości, żyjącej na terenie dzisiejszej Białorusi.

Swoje „Słowo wstępne” do pierwszego tomu wydawnictwa konferencyjnego zacząłem dość banalnie – od przytoczenia popularnej definicji „Polaków na Białorusi” z Wikipedii. Nie odzwierciedlała ona rzeczywistej sytuacji polskiej mniejszości na Białorusi (historycznie i współcześnie), może jedynie sygnalizowała ten problem. Sam – w ramach swoich możliwości – miałem unikalną okazję uczestniczyć w życiu naszych Rodaków znad Niemna, Świsłoczy, Szczary. Było to ciągle „przepychanie” się z władzami łukaszenkowskimi w obronie języka polskiego: dosłownie o wszystko – o możliwości jego nauczania, o przyjęcie jak największej liczby uczniów do I klas „polskich szkół” w Grodnie i Wołkowysku, o utrzymanie

w kościołach katolickich liturgii w języku polskim, o wspieranie kontaktów z Polską, polską kulturą, wypychaną coraz bardziej z oficjalnego obiegu. Wielkie wsparcie szło ze strony ZPB. Niesamowita pracowitość Pani Prezes, jej stanowczość i bezkompromisowość w realizacji statutowych zadań Związku stymulowała do jeszcze większego wysiłku, bowiem potrzeby polskiej mniejszości na Białorusi były i są ogromne, natomiast możliwości ich zaspokojenia stawały się coraz mniejsze. To tworzyło właściwą perspektywę dla zrozumienia „trwania” polskiej społeczności na swojej przeciwieź ziemi w najtrudniejszych warunkach – przy zachowaniu wiary ojców i języka przodków. To praca wielu „siłaczek” i całych struktur związkowych, to imprezy organizowane przez PMS dla polskiej młodzieży i dzieci (typu Olimpiada Języka Polskiego, konkursy poetyckie, recytatorskie).

Brakowało mi jednak jakiejś głębszej refleksji – uporządkowania tematyki polskiej społeczności na Białorusi w ujęciu historycznym, a także ukazania różnych spojrzeń i ocen, również od strony białoruskiej. I w ten właśnie sposób rodziła się idea stworzenia pod egidą KG RP w Grodnie możliwości poważnej wymiany poglądów na tematy polsko-białoruskie w jak najszerszym ich kontekście społecznym, politycznym, międzynarodowym etc. Bo przecież Polacy nie żyli w próżni – współtworzyli historię, ale i historia wraz z polityką mocno wpływała na ich położenie. Dla piszącego te słowa historyka (raczej „byłego”, czy też „niepraktykującego”) było to pasjonujące wyzwanie.

Ale konsulat – to nie placówka naukowa. Działalność badawcza nie wchodzi w zakres aktywności konsularnej. Trzeba było szukać jakiejś formuły umożliwiającej skuteczne połączenie możliwości konsulatu z potrzebami poznawczymi. I wtedy zdarzył się cud – po wielu latach podążania własnymi drogami zetknął mnie z Janem Malickim, kolegą ze studiów, który z niczego stworzył, a obecnie dykturuje tak zasłużonej placówce, jaką jest Studium Europy Wschodniej UW. Dyktor J. Malicki to nie tylko wielki znawca problematyki posowieckiego Wschodu, ale i pasjonat tego niełatwego obszaru. I tak to się pięć lat temu zaczęło. Pasja dyktora J. Malickiego, jego wielkie zaangażowanie jako szefa placówki uniwersyteckiej, znalazła kolejne ujęcie – w Grodnie.

Planując i przygotowując piątą edycję, jeszcze w 2020 roku myślałem o jej przeprowadzeniu w Grodnie, choć w miarę upływu czasu i poprawiania się sytuacji epidemicznej na Białorusi pogarszały się

warunki polityczne. Wybory prezydenckie w sierpniu 2020 roku i wielki festiwal wolności został szybko przyduszony brutalnymi represjami. Coraz trudniejsze stawały się też warunki pracy KG RP w Grodnie. Ale najgorsze zaczęło się w październiku 2020 roku, gdy na mocy decyzji władz łukaszenkowskich Białoruś musiał opuścić Ambasador RP oraz 2/3 polskiego personelu dyplomatyczno-konsularnego. Mimo tak nieprzyjaznych kroków nie traciliśmy ducha, wykonując to, co tylko było możliwe zarówno w odniesieniu do polskiej mniejszości, jak i do obywateli białoruskich. Wydawane były wizy (choć już nie w tak wielkiej liczbie, jak przy pełnym składzie), przez organizacje mniejszościowe prowadzone były lekcje języka polskiego, ZPB organizował tradycyjne objazdy. Na ile tylko czas pozwalał, brałem w nich udział – najczęściej z pracującą za kilka osób żoną Elą. Nie przewidywałem tego, co niebawem nastąpiło, ale dziś wydaje mi się, że intuicyjnie działaliśmy „na wyrost”, jakby na zapas...

Co się miało stać, to się w końcu stało. 11 marca 2021 roku otrzymałem z naszej ambasady w Mińsku wiadomość, że mam (wraz z drugim konsulem) w ciągu 48 godzin opuścić terytorium Republiki Białoruś. Takiej „prośbie” odmówić, oczywiście, nie było można...

W ten sposób oprócz wielu rozpoczętych i niezakończonych spraw w powietrzu zawisła sprawa organizacji 5. edycji konferencji. Mimo trudnej sytuacji w KG i ZPB (ta organizacja patronowała konferencji od samego jej początku) przygotowania do niej były prowadzone. Bardzo aktywnie działał Pan dr hab. T. Gawin, który we współpracy z dyrektorem J. Malickim i piszącym te słowa przygotował do redakcji kolejny tom wydawnictwa. Była już koncepcja, a nawet przygotowany we wstępnej wersji program konferencji, planowaliśmy rozmieszczenie w hotelach uczestników, choć szanse na przyjazd gości z Polski i Europy malały w oczach. Po moim wymuszonym wyjeździe z Grodna prawdopodobieństwo zorganizowania czegokolwiek w oparciu o nasz KG spadło – „choć to fizyce wbrew” – poniżej zera absolutnego.

Szczerze mówiąc, po wyjeździe z Białorusi sprawa konferencji przez czas jakiś nie odgrywała w moim życiu i aktywności charakteru pierwszoplanowego. Dochodziły szokujące wiadomości o represjach władz łukaszenkowskich wobec kierownictwa organizacji polskiej mniejszości. Uwięziona została Pani Hanna Paniszewa za organizację kameralnego spotkania poświęconego Żołnierzom Wyklętym (w związku z tą imprezą wyjechać musiał uczestniczący w niej konsul z Brześcia). Zaraz potem

zatrzymano Prezes Andżelikę Borys. Najpierw postawiono jej zarzut „organizacji nielegalnej imprezy” – czyli tradycyjnych „Kaziuków” (i to już po raz dwudziesty). Później zatrzymano wspaniałego człowieka, historyka, członka władz ZPB Pana Andrzeja Poczubutę oraz Panię Irenę Biernacką i Marinę Tiszkowską – prezesów oddziałów ZPB w Lidzie i Wołkowysku. Wysunięto wobec nich nowe, groźnie brzmiące zarzuty: podsycanie nienawiści na tle narodowościowym i propagowanie nazizmu (sic!). Pani H. Paniszewa, I. Biernacka i M. Tiszkowska obecnie są już w Polsce, natomiast Prezes A. Borys i A. Poczubuta cały czas (a piszę te słowa w połowie lipca 2021 roku) przetrzymywani są w areszcie w małym mieście Żodzino w okręgu mińskim. Warunki trudne, zarzuty wyszane z palca. Trzeba naprawdę docenić heroizm tych osób. Mogę stwierdzić, że na Białorusi nikt nie zrobił więcej dla odkłamania historii Polski i białoruskich Polaków, ukazania ich rzeczywistej roli zarówno w latach pokoju, jak i w walce za wolność „naszą i waszą”, jak właśnie ZPB i wymienione powyżej osoby. Działacze Związku przysłużyli się bardzo zbliżeniu i lepszemu poznaniu historycznych narracji w obu krajach. To jednak, co dla nas jest wartością ze wszech miar pozytywną, godną podziwu i nagrody, dla reżimu Łukaszenkowskiego stanowi powód do represji. A wprowadzone na nowo w 2021 roku dekretem A. Łukaszenki święto 17 września (*Dzień Jedności Narodowej...*!) – to hańba i obraza dla wszystkich narodów zamieszkujących dawną Rzeczpospolitą!

Z A. Poczubutem rozmawiałem wiele razy na temat sytuacji na Białorusi. Był on przygotowany na to, że Łukaszenkowski walec po stłamszeniu protestów po sfałszowanych wyborach przejedzie i po polskiej mniejszości. Powtarzał przy tym bardzo wyraźnie, że gdyby został aresztowany, to na żadne transakcje wyjazdowe się nie zgodzi. Jest Polakiem mieszkającym na Białorusi, tu jest jego dom i rodzina. Mówił, że za Polską bardzo tęskni (z uwagi na sytuację polityczną kierownictwo Związku nie wyjeżdżało przez dłuższy czas za granicę RB, by nie znaleźć się w położeniu podobnym do ks. abp. Tadeusza Kondrusiewicza, którego spotkała odmowa wjazdu na Białoruś), chętnie pojedzie, ale z możliwością powrotu do Grodna. I dotrzymuje słowa. Przez ponad trzy miesiące uwięzienia trzyma się, jak na prawdziwego obywatela dawnej Rzeczypospolitej z Kresów przystało, nadzwyczaj dzielnie... Pani Andrzej, Pani Prezes – nasz ogromny, trudny do wyrażenia słowami szacunek! Bo – oprócz wielu innych rzeczy – byliście częścią naszej

konferencji. ZPB jej patronował, a A. Poczubut uczestniczył z bardzo ciekawymi wystąpieniami na niełatwe tematy historii Polaków na Białorusi w połowie XX wieku. Miał też już zaplanowane wystąpienie na obecnej konferencji. Nie udało się, ale symbolicznie w miejscu, gdzie miał znaleźć się jego artykuł (w formule „zamiast artykułu”) umieszczamy tekst od organizatorów konferencji, wyjaśniający sytuację, a także głębokie przekonanie, że koszmar łukaszenkowskiej nocy minie i Pan Andrzej dołączy do nas już w najbliższej przyszłości.

Na koniec słów kilka o tym, co z reguły stanowić powinno część zasadniczą „Słowa wstępnego” – czyli informacja o tematyce konferencji i planowanych referatach. W tej ostatniej sprawie także spotkaliśmy się z trudnościami – poza (niejako tradycyjnym) nieprzysłaniem obiecanych wcześniej artykułów kilku uczestników z Białorusi zwróciło się o niepublikowanie ich wystąpień. „Prawo” (sic!) w państwie łukaszenkowskim sięga daleko, odpowiedzialność może dotknąć każdego i nieomal za wszystko. Swoisty znak czasów – oby minęły jak najszybciej.

Do traktatu ryskiego staraliśmy się podejść nie „rocznicowo”, okazjonalnie, ale możliwie szeroko. Miał on bowiem, a być może ma jeszcze w niektórych aspektach do czasów współczesnych swoją specyfikę i dramaturgię. Stanowił bowiem kompromis między odtwarzaniem tego, co zostało nam zabrane w trakcie rozbiorów I Rzeczypospolitej, a realnymi możliwościami, w tym prowadzenia dalszych działań wojennych z niewielką nadzieją na ostateczne zajęcie Moskwy i dyktowanie bolszewikom warunków pokojowych na Kremlu. Traktat ryski decydował o losach określonych ziem nie w ich osiemnastowiecznym kształcie, ale w takim, jaki był możliwy w początku XX wieku. A jaki był? Tu odsyłam do rozdziałów otwierających nasze wydawnictwo, a mówiących o działalności oświatowej na *ziemiach zabranych* I Rzeczypospolitej w latach 1864–1917 oraz o koncepcjach politycznych i problemach humanitarnych mających miejsce jeszcze przed jego zawarciem. Pojawia się tam motyw stosunków polsko-białoruskich: komentarzy prasy białoruskiej o „polskich wpływach”, struktury narodowościowej ziem przyznanych w traktacie Polsce, czy też koncepcji powstania Białorusi jako osobnego bytu politycznego. To także przybliżenie działalności interesujących postaci – wojskowych, działaczy politycznych, którzy bądź piórem, bądź czynem tworzyli własne koncepcje ukształtowania bytu ziem białoruskich, które dzisiaj nazywamy „Kresami II RP”.

W spisie treści symbolicznie został zamieszczony tytuł planowanego artykułu śp. ks. Romana Dzwonkowskiego na temat oceny traktatu ryskiego przez ks. bp. Zygmunta Łozińskiego. Zmarły 30 grudnia 2020 roku Autor, wybitny znawca problematyki Wschodu i Polaków tam zamieszkałych, uczestnik naszych konferencji w Grodnie, był zawsze ich bardzo, ale to bardzo mocnym punktem.... Zamiast Jego artykułu – słowo „In memoriam” napisane przez prof. Mikołaja Iwanowa.

Wreszcie problem ustalonych i zaakceptowanych przez układające się strony granic. Traktat ryski regulował granice Polski na wschodzie, ale miał także szerszy kontekst międzynarodowy. Był elementem wpływającym na system bezpieczeństwa europejskiego (jeden z autorów pisze wręcz o „systemie wersalsko-ryskim”). Nie wszystkie państwa europejskie były entuzjastami porozumienia ryskiego. Cień dążenia do porozumienia z Rosją i uznania jej za partnera ze szczególnymi uprawnieniami wobec rejonu Europy Środkowo-Wschodniej, nawet w hybrydowej postaci ZSRS, był wyraźnie odczuwalny i umiejętnie wykorzystywany w polityce sowieckiej. Notabene także i dziś motywowane politycznie wizje historii II wojny światowej cały czas nawiązują do idei „Russia first”. Nie jest to ani zasługą, ani winą samego traktatu zawartego w Rydze, ale unaocznia jak silne są tendencje do postrzegania sytuacji w Polsce i w regionie Europy Środkowo-Wschodniej przez pryzmat dążeń Rosji. Kontekst polityki – szczególnie europejskiej – okazuje się mieć w tym (i nie tylko w tym) zakresie znaczenie ponadczasowe.

Kolejne trzy rozdziały poświęcone zostały konsekwencjom traktatu ryskiego: jego skutkom politycznym, społeczno-narodowościowym, problematyce humanitarnej (w szerokim ujęciu). Bardzo silnie zaakcentowany został (i słusznie) wątek dotyczący granicy wytyczonej pomiędzy Polską a Białorusią (BSRS) i Ukrainą (USRS). Należy zwrócić uwagę na pojęcie zastosowane w tytule referatu Ihara Mielnikowa – „granica cywilizacji”. Poza, a może raczej „ponad”, sporem o jej konkretny przebieg (o czym za chwilę), pojawia się ważna ocena „systemowa” – granica ryska dzieliła dwa światy, dwie „cywilizacje”. I nie chodzi tu bynajmniej o granicę między bogactwem, a ubóstwem. Polska międzywojenna, a w szczególności jej ziemie wschodnie, nie były – mówiąc łagodnie – obszarem dostatku, ale przynależała do cywilizacji opartej na uznaniu takich wartości jak wolność jednostki, własność, swoboda myśli, wyznania. Za granicą ryską było inaczej – jednostka

była podporządkowana *potrzebom kolektywnym*, uosabianym przez kołchoz, fabrykę, szkołę, a w większej skali – przez partię i państwo, czyli władzę sowiecką w jej różnych przejawach. Takie założenie znalazło może i poetyckie, ale na pewno bardzo dosadne odbicie w twórczości sowieckiego barda Władimira Majakowskiego (szczególnie w znanym wierszu zatytułowanym – a jakżeby inaczej! – „Włodzimierz Iljicz Lenin”<sup>2</sup>).

To bardzo ważna okoliczność świadcząca o szczególnej wadze tej granicy zarówno dla Polaków, szczególnie tych, którzy w znacznej liczbie pozostali po wschodniej stronie linii ryskiej, jak i dla mniejszości narodowych w II RP – Białorusinów i Ukraińców. Po próbach osławiania Polaków z władzą radziecką w postaci eksperymentu z polskimi obwodami autonomicznymi nastąpiła eksterminacja – „operacja polska” NKWD ze wszystkimi jej tragicznymi konsekwencjami. Natomiast Polaków żyjących na Ziemiach Kresowych II RP władza sowiecka dosięgnęła po 17 września 1939 roku. Ich los był także niezwykle tragiczny – tylko nieliczni zdolali po wielu przejściach skorzystać z dobrodziejstwa „amnestii” udzielonej na mocy układu Sikorski–Majski z lipca 1941 roku, dotrzeć do polskiej armii tworzonej na terenie ZSRS pod dowództwem gen. Władysława Andersa i ostatecznie opuścić z nią „niehumanitarną ziemię”. Dla większości żołnierzy pochodzących z Kresów ceną była przymusowa, dożywotnia emigracja – brak możliwości powrotu do swoich domostw i rodzin, bowiem wschodnie województwa II RP zostały wcielone do ZSRS, a w praktyce – poza nielicznymi przypadkami – niemożność przyjazdu do zarządzanej przez komunistów „Polski lubelskiej”.

Pisałem już o tym w „Słowie wstępnym” do poprzedniego tomu, ale warto to raz jeszcze zasygnalizować: granica wytyczona i formalnie zaakceptowana w Rydze budziła i budzi kontrowersje zarówno wśród Białorusinów („Białoruś podzielona”), jak i Polaków: tragedia

2 [...] Chcę, by zajaśniało na nowo  
najdostojniejsze ze słów – partia.  
Jednostka! Co komu po niej?!  
Jednostki głosik cieńszy od pisku.  
Do kogo dojdzie? – ledwie do żony!  
I to, jeżeli pochyli się blisko.  
Partia – to głosów jeden poryw –  
zbity z bez liku cichych i cienkich,  
pękają od nich wrogów zapory,  
jak w huku armat w uszach bębenki. [...]

naszych rodaków pozostawionych na pastwę „władzy sowieckiej”, bez efektywnej ochrony prawnej i dyplomatyczno-konsularnej. Formalne zapisy traktatowe w tej sprawie (zobowiązanie do przestrzegania praw mniejszości polskiej) nie były wypełniane, a w latach trzydziestych – brutalnie łamane. Jeżeli komuś nachodzą jakieś skojarzenia z sytuacją panującą obecnie w jednych z krajów na wschód od Polski, to nie jest to ani przypadkowe, ani niezamierzone, ale raczej nieuniknione...

Chciałbym zwrócić uwagę na rozdział VI – skutki łamania traktatu ryskiego. A były one bardzo znaczące i w swej wymowie tragiczne. Skrajnym i ostatecznym przejawem złamania postanowień z Rygi było wkroczenie wojsk sowieckich do walczącej z Niemcami Polski, co ostatecznie przekreśliło jakiejkolwiek nadzieje na kontynuowanie oporu. Pozbawiło też złudzeń co do charakteru „władzy sowieckiej” nawet jej zagorzałych zwolenników, przekonanych, że obalenie „pańskiej Polski” przyniesie „ludowi pracującemu” wyzwolenie i szczęście. O tym miał traktować m.in. artykuł A. Poczobuta, który z przyczyn całkowicie niezależnych od Autora i organizatorów konferencji nie został w tym tomie opublikowany.

I na koniec dalekosieżne skutki traktatu ryskiego i złamania jego postanowień: losy Polaków na Białorusi w czasie i po zakończeniu II wojny światowej. To rozpaczliwa walka kresowych „niezłomnych”, uporczywe trwanie przy polskości, a z drugiej strony – zmieniające się może z czasem, ale stale Polakom na Białorusi niechętnie, koncepcje władz BSRS. To wreszcie nadzieje związane z powstaniem niepodległej Białorusi i nasilające się w miarę upływu czasu rozczarowania... Po raz kolejny – „swoi wśród obcych”..?

Piąta edycja „grodzieńskiej” konferencji o Polakach na Białorusi odbyć się ma w bardzo niezwykłych warunkach. Korzystamy z gościnności Ambasady RP i Instytutu Polskiego w Wilnie. Sytuacja na rządzonej przez Łukaszenkę Białorusi na razie stale się pogarsza. Reżim pospieszenie zmierza w ślepy zaułek ubezwłasnowolniania własnego społeczeństwa, w tym i Polaków. Pisałem już o represjach wobec ZPB i jego kierownictwa. Obecnie (lipiec 2021 rok) trwa „dopalanie” pozostałości środowisk niezależnych, takich jak Centrum Praw Człowieka „Viesna”, Ruch „Za Wolność”, czy inne środowiska – naukowe, studenckie, dziennikarskie, w tym „Bielsat”. Wybór Wilna jako miejsca 5. edycji konferencji, tak mocno i skutecznie wspierany przez dyrektora J. Malickiego, wydaje się strzałem w dziesiątkę.

Wilno to przecież historyczny zwornik dla ziem po obu stronach granicy litewsko-białoruskiej, to centrum rozległej, sięgającej aż po Podlasie *Wileńszczyzny*. W tym sensie historia „grodzieńskich Polaków”, a oni właśnie stanowili i stanowią trzon polskiej mniejszości na Białorusi, wpisuje się w dzieje *Wileńszczyzny* poprzez historyczne Wielkie Księstwo Litewskie – do dzisiejszej Litwy. To bardzo ważny element, od którego oceny zależy w dużej mierze możliwość zgodnego współżycia wielu narodów w ramach współczesnych państw znajdujących się na obszarze dawnej Rzeczypospolitej.

To zatem dobra perspektywa do dyskusji o Polakach na Białorusi, o ich białoruskich sąsiadach, o losach historycznej społeczności, która przeżyła tak wiele, przetrwała najcięższe czasy i ciągle czeka na światelko w tunelu: koniec sztucznych ograniczeń, opresji, innych przeszkód w „byciu Polakiem” – obywatelem Białorusi: na swojej ziemi i w swoim domu przecież!

Bardzo serdecznie dziękuję Pani Ambasador Urszuli Doroszewskiej, kierownictwu Instytutu Polskiego w Wilnie i pracownikom naszych placówek za tak przychylne potraktowanie naszej inicjatywy (oby żaden COVID nie był w stanie jej zaszkodzić...!) i pomoc w organizacji tej tak specyficznej inicjatywy. Bardzo dziękuję też dyrektorowi Rafałowi Wolskiemu i kierownictwu Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej za daleko idące zrozumienie i wsparcie naszej konferencji, co umożliwiło jej kontynuację w przyjaźnie „emigracyjnej” formule. Jako jeden z jej inicjatorów i współorganizatorów wyrażam nadzieję, że ta inicjatywa – na przekór wszelkim trudnościom – przetrwa, będzie funkcjonowała i rozwinię się trwając do czasów, w których normalność zagości na stałe po obu stronach granic Polski i Litwy z naszym wschodnim sąsiadem – Białorusią.

Myślmy zatem pozytywnie: o kolejnej edycji konferencji, w takiej formule i formacie, by można ją było przeprowadzić w 2022 roku – oczywiście, że najlepiej byłoby w Grodnie... Ale jak widać – możliwości do działania jest wiele. Na pewno znacznie więcej od narzucanych ograniczeń!

Wszystkich uczestników 5. edycji pozdrawiam serdecznie, życzę tradycyjnie: owocnych obrad i żarliwej, naukowej dyskusji!

Jarosław Książek  
Konsul Generalny RP w Grodnie  
w latach 2016–2021